

Dzień Dobry

WARSZAWA

T. Nr

5

08-02-2002

TEATR



Mozart w interpretacji Andrzeja Mastalerza to bałwan owdnięty seksem

Historia, której nie było

Osiem Oscarów dla filmu Miloša Formana i premiera w Teatrze Na Woli z Łomnickim w roli Salieriego i Polańskim jako Mozartem sprawiły, że za każdym razem, gdy mowa o „Amadeuszu” Petera Shaffera, wszyscy nabożnie chyłimy czoło. Wielka sztuka, która posłużyła za kanwę wielkiego filmu, wielkie role dla największych aktorów. Nie ma ucieczki od tego mitu. Każda premiera „Amadeusza” może być tylko albo sukcesem, albo totalną kląpą. Nawet jeżeli sztuka Shaffera sama w sobie tej wielkości jest pozbawiona, jej najbardziej znane realizacje niebotycznie windują oczekiwania widzów.

Mozart bez Mozarta

Zbigniew Brzoza wystawił „Amadeusza” jakby w opozycji do tej legendy. To przedstawienie ładne. Po prostu ładne. Efektowne wizualnie, urzekające rozwiązaniami plastycznymi, lekkie. Ale właśnie przez to puste. Mimowolnie spodziewamy się wielkich kreacji, wielkich ról, napięcia, dramatyzmu, konfliktu. Ale tutaj tego nie ma. Jest historia starego człowieka, który wspomina swoją przeszłość — obrazy, sceny, epizody. Salieri przyznaje się do odpowiedzialności za śmierć Mozarta. Ale de facto nie

przedstawia nam się żadnych dowodów na tę podłość, żadnych emocji, które by o niej świadczyły. Z drugiej zaś strony tych dowodów pozbawiony jest sam tekst. Nie wiemy, jak dalece Salieri przyczynił się do klęski Mozarta, wiemy tylko, że przypisuje sobie tę rolę. Dlaczego i po co? To najważniejsze pytania stawiane w „Amadeuszu”.

Kim jest Mozart Andrzeja Mastalerza? Zarozumiałym bałwanem skupionym na seksie. To postać groteskowa, płaska. Pozbawiona jakiegokolwiek wielkości. Mastalerz rysuje swoją rolę bardzo prostymi środkami — krzyczy, wyklóca się ze wszystkimi i o wszystko. Jego Mozart jest po prostu wrzeszczącym, zarozumiałym dzieciakiem. Z trudem wierzymy, że jego geniusz jest prawdziwy. Raczej wydaje się, że to dzieło przypadku. To Mozart bez tajemnicy i bez dramatu. Mozart bez Mozarta.

Bez żalu i emocji

Kim jest Salieri, narrator tej opowieści? Zbigniew Zapasiewicz, aktor wydawałoby się najodpowiedniejszy do tej roli, jest po prostu nijaki. Nie widać po nim żadnych namiętności, żadnego napięcia, żadnych emocji. Opowiada to, co kiedyś miało miejsce.

Opowiada jedynie zdarzenia, których był świadkiem. Nawet nie tyle sprawcą, co właśnie świadkiem. Dopiero w finale, na chwilę, tylko na parę chwil, dostrzegamy to, co Zapasiewicz mógłby zagrać. Przez moment widać wściekłość i nienawiść drzemiącą w Salierim, niszczycielską siłę, jaka nim powodowała. Ale to tylko moment. Za krótko, byśmy mogli naprawdę zrozumieć, czym była rywalizacja między nim a Mozartem i kogo tak naprawdę zniszczyła.

Mozart w „Amadeuszu” Brzozy umiera z głodu. Nie zostaje zamordowany, nie zostaje zniszczony. Umiera z głodu i przez swoją próżność. Salieri nie miał w sprawie jego śmierci nic do roboty. To się stało samo i nikt tu nie jest winny. Dlaczego więc opowiada nam tę historię? Przedstawienie Brzozy nie przynosi odpowiedzi na to pytanie. Salieri i Mozart prawie się tu nie spotykają. Nie dochodzi między nimi do żadnej konfrontacji. Mozart lekceważył Salieriego. Teraz Salieri opowiada swoją historię. Bez nienawiści i bez żalu. Ani kiedyś, ani teraz nie stało się nic ważnego.

Jakub Janiszewski

Peter Shaffer „Amadeusz”, reż. Zbigniew Brzoza, Teatr Studio.